
ROZRYWKI DLA DZIECI.

N^{er} XLI. 1. MAJA 1827.

I. WSPOMNIENIA NARODOWE.

O JÓZEFIE STRUSIU.

NIEBYŁO nigdy zamiarem moim, dzieci lube, przedstawiać wam iedynie w tém piśmie, sławnych bohaterów, panów dawnych i możnych, poetów, pisarzy; nie na nich się ograniczają przykłady cnoty, pożytku i chwały; czerpać ie można i z życia innych ludzi; i ia chciałabym, ile słabych możności starczy, przebiecz tu koleią wszystkie powołania i stany, każdy, w oczach waszych w rzetelném świetle wystawić, a okazując iak w każdym, można bydz ludzkości użytecznym, piękne imie pozyskać, zachęcić was, abyście każdy wysoko ceniły, wczesnie kierowały do którego z nich, użyzione wam zdatności; i aby nie ie-

den syn majątniejszych nawet Rodziców, raczy obrał sobie zawczasu niepodległe choć inniey może w oczach gminu szlachetne powołanie, niśli czekał na spadek po Oycu, lub oglądał się na stopnie i urzędy; albo téż z literatury, nie zawsze pewnego oczekiwał zaszczytu i chleba.

Do przekonania was, o piękności, użytku i chlubie powołania, o którém dziś mam wspomnieć, nie będę potrzebowała wysileń żadnych. Pełny ludzkości cel iego, iuż dostatecznie za niém mówi. — Uznana jest powszechnie ta prawda, że po cnocie niemasz droższego skarbu nad zdrowie, po występku naywiększa niedola, osób ukochanych i własne choroby; iakże więc łatwo nazwać piękném, użyteczném i chlubném, powołanie Lekarzy; powołanie, którego sprawą całą jest nieść ulgę i pociechę, mieszkańcom téy ziemi cierpień i boleści; którego celem iedynym, zachowanie lub wrócenie ludziom zdrowia. — Bez wątpienia, Lekarz biegły, czuły i cnotliwy, dobroczyńcą jest spółbraci, ma przed sobą iedno z naypiękniejszych przeznaczeń. Ileż on codziem cierpień umnieyszyć i złagodzić może, to nauką, to tkliwością swoją! przeznaczony na nieustanne z nieszczęśliwemi obcowanie, zdaie się bydz rozdawcą nadziei, pociechy! któryż kiedy pan możny, najsławniejszy pisarz lub artysta, tak

niecierpliwie iest wyglądany, z taką przyimowany radością, iak biegły Lekarz, w domu gdzie droga osoba niebezpiecznie chora; wszystkie o-
czy w niego wlepione, cała w nim położona nadzieia, każdy iak wyroczni go słucha, każdemu się zdaie, że wybawienie przyniósł z sobą. Agdy dzięki prędkiemu i światłemu ratunkowi, pilnym staraniom, niezmęczonéy troskliwości, wróci choremu zdrowie, iakież słowa i czyny wyrazić mogą dostatecznie, wdzięczność ku temu, którego Opatrzność narzędziem swoich dobrodziejstw obrała? Nie dziwię się wcale, że starożytni w biegłych Lekarzach, ludzi nadzwyczajnych i w związku z Niebem będących widzieli; że wielobóstwo wyznaiąc, ubóstwili niektórych; iak snadnie ta myśl przyiść mogła, dzieciom, którym ukochaną Matkę wrócono; Rodzicom, którzy już opłakanego iedynaka, na nowo pełnym życia i zdrowia uyrzeli....

Smiało powiedzieć to można, mało powołań, równa się w piękności i użytku z powołaniem Lekarzy; ale mało téż iest takich, którychby prawdziwie godne wypełnienie, tylu wymagało przymiotów, równie trudném było. Niezmierna i gruntowna nauka, dokładna znościomość nie tylko ciała ale i duszy człowieka, wielka, często przykra praca, ludzkość niezmęczona, czułość,

którą nie ostudzić nie powinno, a która przecież umiarkowaną bydź musi, słowem iedném, światło, cnoty, uczucie, wiadomość i ćwiczenie, oto są konieczne przymioty Lekarza. Nie więc dziwnego, że to powołanie tyle wymagając, nie wielu zachęca, i że mało kto ze skłonności ie obiera. Ale im trudniejsza walka, tém zwycięztwo chlubniéjsze; im mozolniéjsza dla dobra bliźnich praca, tém ich wdzięczność żywsza; sam Bóg czcić każe biegłego Lekarza. „Nauka „Lekarska, podwyższa głowę człowieka... przed „zacnemi chwalonym on będzie, przez niego „Bóg dostępuie chwały z cudów swoich, bo on „odkrył i używa lekarstw, które na uśmierzenie i uleczenie boleści ludzkich, stworzone były..” (*) Jeśliby więc, które z was, dzieci drogie, czuło w sobie zdatność i siły do tego powołania, nie zrażaycie się iego trudnościami; niech was zagrzewa do ich zwalczenia miłość ludzkości, a nawet chęć sławy. Zaiste, rodzaj ludzki do udoskonalenia sposobny, i ciągle się doskonalący, iako siebie, tak i żadnéj nauki nie widzi jeszcze na zupełnéj doskonałości szczycie; ale zdaniem najsławniejszych zwolenników Lekarskiéj nauki, ona prawie naydaléj od tego szczytu stoi; tak obszerna i rozległa w gałęziach

(*) Eklez: R. 8.

swoich, tak mało ogólnym mogąca podlegać zasadom, że niemal każdy wiek, ieśli nie człowiek każdy, osobnych wymaga, ieszcze kryie w swém łonie tysiące zbawczych tajemnic. Ileż to chorób i kalectw, które dotąd są nieuleczone, a które bez wątpienia muszą mieć swoje lekarstwa!.. Postęp codzienny téy nauki, tyle nowych i dobroczynnych odkryć, to zdanie silnie potwierdzaią, i winnyby zagrzewać młode serca do poświęcenia się temu powołaniu. O! iakież to musi bydź szczęście, iaka chwała, wynaleść środek pewny ulżenia cierpieniom ludzkości, zgładzenia choć iednéy nędzy!.. Przykład tylu światłych i cnotliwych Mężów, którzy tę zaszczytną drogę przeszli, chlubną zostawiwszy pamięć, przykład tych, którzy w oczach naszych nią idą, zachęcać powinien. Od naydawniejszych bowiem wieków, szczyci się ludzkość biegłemi i cnotliwemi Lekarzami, szczyci się i nasza Polska nie małą ich liczbą; (*) wiadomość

(*) Niech tu wolno będzie wnucze unieść się godną wybaczania dumą i oddać hołd pamiętce cnotliwego Dziada. Jan Baptysta Czempiński, Doktor Medycyny, urodził się w 1721 roku, umarł 1786. Z Lekarzy Polaków, zeszłego wieku, był iednym z naybiegłęjszych i naywięcéy sławy maiących; są żyjące osoby, któreby prawdę tę potwierdzić mogły. Pobożność iego i cnoty, może ieszcze przewyższały wziętość i naukę; znaczną część dochodów poświęcał na dobre uczynki, i zdawało się, że zastosował zupełnie do siebie to zdanie Pisma S. „Bywa czasem i

o iednym z naydawniéyszych, z różnych Pisarzy (*) czerpaną tu umieszczę. Sława, iaką sobie pozyskał, łatwo zachętą do naśladowania bydz może. —

Długo Polska żywiła się dowcipami obcęg, szczególniéy Włoskiég ziemi; zwłaszcza Lekarzy miała wielu z téy krainy, ale wypłaciła iég się sownie w osobie Józefa Strusia. Urodził on się w Poznaniu r. 1510., w początkach panowania Zygmunta I.; musiał mieć starannych i dobrych Rodziców, musiał téż i z dzieciństwa wielką okazywać zdatność, bo wcześnie opatrzony został Nauczycielem; Tomasz Bedeman także Poznań-

„w ręku Lekarza szczęście, bo i on prosi Pana, żeby dał „choremu iego, zdrowie ku żywotowi!” Skoro miał bowiem niebezpiecznego pacyenta, natychmiast śpiewana Msza w farnym kościele zakupioną była, a do modlitw porannych i wieczornych dziatek i domowych, osobna dołączona prosba... Ale wezwawszy na pomoc Niebo, nie zaniedbywał przytym żadnych ludzkich sposobów, nie szczędził pracy. Prawie każdego z chorych swoich utrzymywał Dziennik, zapisywał troskliwie oznaki i postęp choroby i środki iakich przeciw niég używał. Z licznych xiąg takowych, które po nim zostały, mam szczęście mieć lednę w ręku, uważam ją za drogą puściznę. — Dway iego Synowie Paweł i Jan, przy coraz udoskonalonych naukach, oddawszy się także Lekarskiemu powołaniu, byli by zapewne przeszli Oyca, gdyby śmierć zawczesna nie była prac ich i życia przerwała. — Paweł zostawił Pism kilka. —

(*) Obacz Dzieła Bentkowskiego, Sołtykowicza, Juszyńskiego, rozprawę Arnolda o sztuce lekarskiég w Polsce.

czyk, pierwszy uczył go łaciny, i wpaiał w niego początki nauk; potem, oddany został do Akademii Krakowskiéy, tylą uczonemi na ten czas sławnéy; tam pod Jerzym Libanem, ćwiczył się w ięzyku Greckim, pod Walentym Morawskim, w Filozofii i Matematyce, a pod Cypryanem z Łowicza, w naukach Lekarskich. Ten szczególniéy go pokochał, a upatrując w nim niepospolite zdolności, opiekował się nim; i w domy znakomych Panów wprowadzał. Józef Struś młody, skromny, uczony, przytém i dobry Poeta, (bo wiele wiérszy pięknie z Greckiego na łaciński ięzyk przełożył), podobał się wszędzie. Zyskał szczególniéy względy Jana Choieńskiego, Sekretarza Koronnego i za iego staraniem i pomocą, wybrał się do Włoch, w roku 1532. Tam, osiadłszy w Padwie, gdzie najzawołañsi byli Uczeni, umyślił umocnić się w ięzyku Greckim, i doskonalić się w sztuce lekarskiéy; pracował nieustannie, dnie i noce trawił na zgłębianiu dzieł Galena i Hippokratesa, znakomych starożytności Lekarzy; ale téż doszedł do czego żądał, do nauki i sławy; w dwudziestym szóstym roku za wolą Senatu Weneckiego, Professore publicznym Lekarskiéy sztuki, w Akademii Padewskiéy obrany został, i tam Dzieła Galena, zarzucone przez wieków dwanaście, z wielkim dla

ludzkości pożytkiem wykładał, zwłaszcza Naukę o Pulsie, która w jego doświadczeniach stała mu się przewodniczką. Ze wszech stron liczni uczniowie, zbiegali się na słuchanie tych nowych i tak pożytecznych nauk, i słuchali ich z uwielbieniem.

Wśród téy między cudzoziemcami sławy, nie zapominał iednak Józef Struś ani o Ojczyźnie, ani o rodakach; z bawiącemi w ówczas w Padwie polskiemii uczonemi, prawie iedynie przestawał, zwłaszcza z Stanisławem Hozyuszem, z Marcinem Kromerem, z Klemensem Janickim, z Stanisławem Orzechowskim, z Janem Starzechowskim; o zdrowiu ich miał troskliwą pieczę; Starzechowskiego z ciężkiéy bardzo choroby do zupełnego zdrowia przywrócił; do Janickiego zaś, ciężki miał żal, bo zagrożony suchotami z których w młodym wieku umarł, lekce ważył jego porady, i nie chciał iść za niéni. — Lat kilka bawił Józef Struś za granicą, coraz większéy używając sławy; ale któż do lubéy Ojczyzny nie rad powraca? za pierwszém więc wezwaniem niedawno panującego Zygmunta Augusta pośpieszył do Polski; wzywał go Król dla poratowania zdrowia ukochanéy od siebie Siostry, Izabeli Królowéy Węgierskiéy, która z koroną, ten droższy ieszcze kleynot utraciła; mianowany iéy

Lekarzem, gdy pomysłniejszy dla téj Królewskiej wdowy i iéy syna nastąpiły losy, odprowadził ią do Węgier; tam spotkał go zaszczyt wielki; Soliman drugi, Sułtan turecki zachorował ciężko; cała mądrość wschodnich Lekarzy, (lub to wśród nich zawiązała się sztuka Lekarska) pomódz mu nie mogła; posłyszawszy o Józefie Strusiu, przysłał do niego wielkie ofiarując dary, ieśli do Stambułu przyiechać zechce, i zdrowie przywrócić mu potrafi; poiechał Strus, wyleczył Sultana, a sutò obdarzony, iuż nie do Węgier ale do Ojczyzny, do Miasta rodzinnego powrócił; syt chwały, chciał zakosztować słodczy domowego szczęścia, i wszedł w związki małżeńskie z panienką przystoyną, skromną, dobrze wychowaną, Polixeną Karśnicką, córką maiętnego Obywatela Poznania. — Wzywał go na tenczas koniecznie do siebie na Lekarza Nadwornego Filip II. Król Hiszpański, niezmierne naczaiąc mu nagrody, odmówił wszystkie Józef Strus; Zygmunt August mianował go był Lekarzem swoim, i szacował go wysoko; żył w Ojczyźnie wpośród swoich, uwielbiany i ceniony, domowego szczęścia używał; czegóż mógł więcéy żądać? Sława iego za granicą nie ustawała; Dzieła Galena które w Akademii Padewskiej wykładał, dokładnie przetłómaczył, i wy-

dał w ięzyku Łacińskim; kiedy iedno i nayznakomitsze z tych dzieł *Nauka o Pulsie* (Sphygmica) wyszła z druku w Bazylei, w dniu iednym ośmset Exemplarzy rozerwano. Działo się to w 1555. roku, i w tym samym czasie następujące zdarzenie utwierdziło skutkiem, ważność nauki o pulsie, i iak dobrym iest przewodnikiem w rozpoznaniu chorób ludzkich. — Józef Struś wzywany od naypiérwszych Panów w Litwie i w Koronie, przywołanym został do zacnego rodu Panienki; która młoda, urodziwa i skromna, iedynaczka u maiętnego Rodzica, od iakiegoś czasu bez żadnych na pozór przyczyn, nikła, i iuż zgasać miała, z wielkim Oyca i domowych żalem. Struś wybadawszy ją pilnie, poznał wnet, że w duszy tkwiła przyczyna téy nadzwyczajnéy ciała słabości; ale trudniéyszém było odkrycie iéy, ile że poznaków żadnych, iakiéy bądź tajemnicy, przed naybliższemi sobie nie dawała. Biegły i doświadczony Lekarz umyślił użyć, i tu wznowionéy przez siebie nauki, i za pomocą puls, doysć przyczyny choroby; wiedział on dobrze, że kto w sercu chorego czytać umie, iuż na pół słabość iego uleczył; wdawszy się więc sam na sam w poufałą rozmowę z młodą Panienką, a ciągle trzymając iéy rękę, wymieniał z kolei wszystkie namiętności, które gwałtownością

swoią, pokonawszy duszę człowieka i pasmo życia iego przeciąć są zdolne. Na wymowny obraz gniewu, nie uderzył nic mocniéy, słaby puls łagodnéy choć żywéy z natury choréy; ani go téż poruszył bynajmniéy, cały wylany iad z zdrości, ani wszystkie przedstawione nienawiści, zemsty i innych namiętności iędze; ale na lekkie o miłości wspomnienie, puls młodéy Panienki uderzył silnie i prędko pod palcami Lekarza; i poznał tajemną przyczynę choroby. Udając iednak iakoby się nie domyślał niczego, prowadził daléy obojętną rozmowę; zwolna bicie pulsu choréy wróciło do dawnego stanu, a on wtedy iakby z niechcenia mówić zaczął o różnych osobach, o których sądził, że iéy serce zaiąć mogły; długo wymieniał to bogatych, to znakomitych Panów, może nawet i nie przepomniął znanego z zalotności i z szczęścia do niewiast, panującego Króla; puls zawsze był iednostayny; nareszcie więcéy z natchnienia iak z namysłu, nazwał ubożuchnego lecz pocziwego Szlachcica, który iako sierota w domu iéy Oyca z dzieciństwa był chowany; tu znowu puls młodéy Panienki uderzył silnie i prędko, a Lekarz poznał kto był przedmiotem miłości. — Zalety młodzieńca, poufałość w iakiéy z nim od kolebki żyła, wiek prawie równy, wzbudziły wiéy duszy żywą na-

miętność; ale różnica niezmierna maiątku, wzbu-
dzała słuszną obawę dumnego Oyca gniewu, a
Panienska wstydem przeięta, wołała umierać iak
wyznać niestosowne uczucie swoje... Lekarz
błogosławiąc wznowionéy przez siebie metodzie
leczenia, ulitował się nad chorą, odkrył stan iéy
serca Oycu; i wątpić niemożna, że ten, szczęście
i życie iedynaczki, przeniósł nad maiątek i urząd
zięcia, lubo o tém żaden ówczesny niewspomina
Pisarz. (*)

Po tém zdarzeniu, żył tylko Józef Struś lat
trzyńaście; umarł w tém mieście, gdzie się rodził
r. 1568, a wieku swego 58, na cztery lata przed
Zygmuntem Augustem, który go mocno i słusz-
nie wraz z całą Polską żałował. — Pisał wiele o
sztuce swoiéy, niektóre z dzieł i tłumaczeń iego,
doszły do naszych czasów, i są w zamożniejszych
Bibliotekach; tym sposobem Lekarz przedłuża ży-
cie, sławę, i wpływ swóy zbawienny; staie się
dobroczyńcą nietylko czasu i kraiu, w których
żyje, ale i nayodlegléyszych wieków i ludów.—
Z dzieł i tłumaczeń Józefa Strusia, pisanych w ię-
zyku łacińskim, w którym niezmiernie był bie-
gły, sławniejsze są; iuż to naprzód

(*) To zdarzenie ktore pozwoiliam sobie nieco rozszerzyć,
pod zdatném piórem na przykład *Odludków i Poety Auto-
ra*, mogłoby snadnie podać treść Komedyi więcéy zajmu-
iącéy, iak iest *Stratonika* w Repertorium Francuzkiego
Teatru.

Nauka o pulsie z Galena, i cztery innych
Xiąg iego.

Nad Hipokratesa dziełem Kommentarze.

Astrologia Lucyana Samosateńskiego obja-
śniona.

O Antydotach z Nikolinów de Sabio it.d.

Pisał także, iak było wspomniane wyżej i pię-
kne wiérse łacińskie; znane są następujące:

Elegia o znakomitości sztuki Lekarskiéy, do
Cypryana z Łowicza, Mistrza iego w téy
nauce.

Elegia do Jana Latańskiego Biskupa Poznań-
skiego.

Do Młodzieży, zachęcając ią do uczenia się
wymowy; i inne tak tłómaczone z gre-
ckiego iak własne. —

Należy tu ieszcze dodać, że Józef Struś, ty-
le był troskliwy o posunięcie Lekarskiéy sztuki,
tyle gorliwy w staraniach około chorych, że po
kilka razy narażał się na morowe powietrze, aże-
by ulgę przynieść zarażonym; nauczyć siebie i
drugich czémby zapobiedz téy straszliwéy pla-
dze? Pokóy niech będzie duszy iego, cześć i
wdzięczność dla chlubnego imienia, i niech na-
dewszystko przykład iego wzrastających rodaków
do naśladowania go zachęci.

II.

POWIEŚCI.

Ułamki z Pamiętnika iednego młodzieńca.

2.

POGRZEB KOŚCIELNIKA.

„Jak miłą oku, iak uymuiącą serce, iest okolica wieyska, kiedy śnieg ieszcze się bieli u stóp iéy pagorków, a ich wierzcholki iuż zieloność zdobić zaczyńa. Parę dni słonecznych promieni, parę nocy ciepłego wiatru, lubą wiosnę z głębi zimy wyprowadzić zdołaią. Trudno poiać, iak mogła tak żywa zieloność, tak długo śniegiem bydz obleczoną. Z odżywioném przyrodzeniem, dusza nasza nowego życia nabiera. Szczęście zdaie się milsze, umysł bogatszy w myśli, sam smutek przywdziewa nieiaką barwę radości, i cieszy się widokiem otwartego łona wszechrodnyj ziemi. Wtedy młodzieź się weseli, wiek doyrzały uważa, sędziwy zgadza się ze swym losem. Jasne włosy dziecięcia igraią przy płasach iego, wiek doyrzalszy wita rok nowy z wdzięcznym uśmiechem, a oko na które iuż mrok zachodzi, w téj powszechnéj radości spokoj-

nie na grób pozióra. — Takowym dniem wiosennym, był dzień, kiedy ci, którzy odwiedzili Kościelnika Szymona na łożu śmiertelném, poszli do domku iego, chcąc towarzyszyć szanownym zwłokom na miéysce pogrzebu. Noc dnia wktórym on umarł, zdawała się bydź nocą zgonu zimy; poranek dnia kiedy pochowanym został, zdawał się bydź porankiem narodzenia wiosny. Sędziwy Pleban i ia, szliśmy sami doliną pod nad brzegiem rzeczki; iuż iéy wody gdzie niegdzie tylko szronem, w podobieństwie piany okryte, płynęły szybko. Wierzby i brzozy z drzew nayrychléysze, zdawały się iuż z lekka zielonością ubarwione, a pod niémi tu i owdzie wyglądała wradości nowego bytu, niebieska przyłaszeczka, sama lub w kępkach. Niektóre owady iuż igrały w powietrzu; a kiedy niekiedy ptaszek, wskroś przeięty tém nagłym ciepłem, odzywał się z miłością piosnką, siedząc na ubogich ieszcze gałęziach. Był to właśnie dzień taki, iakiby człowiek poważny i starowny, obrał do zwiedzenia pola swego, do upatrzenia szkód zimy, i nadziei lata. Natrafił téż na tę myśl Pleban, gdyśmy na chwilę stanęli, chcąc się okolicy przypatrzeć. „W podobnych to dnjach, powiedział, zwykł był poczciwy Szymon obchodzić małe Państwo swoje,

„z synową lub z wnukiem, a nayczęścię sam z „Pismem Świętém w ręku.” — Wtém dostrzegliśmy domek iego; przyłączać się téż do nas zaczęły osoby z różnych stron, równie iak my na pogrzeb dążące; wszyscy byli poważni, ale nikt smutnym; ieden witał się z drugim łagodnie i w spokoju. Kościelnik Szymon umarł pełen dni i nikt z naybliższych iego, rozpaczać nad tym zgonem nie mógł. Długie i pobożne życie pięknie zakończył; i każdy z tych który dążył by ciało iego oddać ziemi, pewnym był, ile istota ludzka pewną czego bydź może, iż dusza iego już była w Niebie. Idąc tak razem, nieiaka nawet ogarnęła nas swoboda; cieszo się z mego przybycia, pytano o moje podróże, przygody? opowiadano mi na wzajem, co się przez te siedm lat stało? kto się ożenił; kto umarł? wiele dzieci się narodziło? iakim był nowy Bakałarz? zgoła, ożywiona lubo bez żartów i śmiechu rozmowa, zaymowała nas dopóty, dopóki nie stanęliśmy w zagrodzie domku, pod osłaniającemi go, grubemi konarami nagich ieszcze iesionów. Wtedy milczenie nas ogarnęło, i w niem weszliśmy do mieszkania śmierci. — Przyiał nas syn zmarłego, w progu, z twarzą pokorną lecz spokojną; a wiego sposobie powitania Plebana, widać było skruchę, wdzięczność, i poddanie się woli Boga. Siedli.

dliśmy wszyscy w długiej izbie, a syn przyjmował każdego u drzwi, wskazując mu jego miejsce. Było tam wiele głów siwych, wiele siwiejących, więcéy ieszcze świetnych młodocia i siłą. Lecz ta sama uroczystości powłoka wszystkich przyodziła, i siedzieliśmy skoiarzeni, tym samym duchem pobożności i wiary. Podano wino wokoło; a syn patrzył na Plebana, który powstał, podniósł zwiędłą rękę, i zaczął błogosławieństwo i modlitwę. Tyle było powagi w całym Starca układzie, tyle tkliwości w głosie iego, że skoro mówić zaczął, każde piersi, każde usta, mimowolnie dech i tchnienie w sobie wstrzymać chciały. Wszyscy stali iak wryci, a oczy wszystkich wlepione były, w tę spokojną i patryarchalną postawę, w te oczy spuszczone, i długi włos srebrny. Nie było nic smutnego w iego słowach, owszem iak zwykle w wyrazach Wiary i Nadziei, iaśniała w nich iakaś radość. Mówił o cnotach zmarłego, acz zapewne niedoskonałych w oczach wielkiego Boga, przecież mogących otworzyć mu Niebo przez zasługi Zbawiciela. „Oby! (tak modlił się dalej) to błogosławieństwo Boskie, które tak „długo spoczywało nad tą siwą głową, przeżyć „mogło na tego, co teraz wozdem i Oycem tego „go domu będzie. *Bo za prawdę, powiadam*

„wam; większa będzie radość w Niebie nad
„jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż-
„li nad dziewięciudziesiąt dziewięciu sprawie-
„dliwych, którzy nie potrzebują pokuty.”...
Gorliwie i rzewnie modlił się jeszcze Pleban,
za Tę, która w samotnym zamknięta pokoju,
przybranego Oycy iak rodzonego płakała, i za
iedyne iéy dziecko. Nie zakończył też mo-
dlitwy bez wspomnienia na siwe włosy swo-
ie, i na bliski już dzień, kiedy obecni zwłokom
iego do grobu towarzyszyć będą. — Gdy prze-
stał mówić, lubo wszystkie serca były rozrze-
wnione, iedno tylko głośném odezwało się łka-
niem; i wszystkich oczy zwróciły się na małe-
go chłopczykę stojącego obok Syna Szymona. —
Miłość wzajemna żyjącego Oycy, zastąpiła wnet
mieysce téy, którą dla zmarłego Dziada był
przeięty; bo dziecię kochać tylko pragnie ma-
ło dbając na kogo. Dopuszczano go przez te
dni ile razy chciał, do łóża na którym zwłoki
Dziadka spoczywały; a dziecko patrząc na łago-
dną i spokoyną twarz iego, pogodziło się z śmier-
cią. Matka i Pismo Święte kazały mu bydź po-
słusznym Bogu, bez żadnego wyjątku; i dziecko
tak w swéy prostocie czyniło. Jednak koniec
tkliwéy Plebana modlitwy, wydobyl łkanie z
serca iego, lecz łzy roszące teraz okrągłe iego

policzki, odmienne były od tych, któremi się zalewał w dzień śmierci Dziada. Sędziwy Pleban położył w milczeniu rękę swoją, na złotowłosy głowie chłopczyny; i szmer uprzejmój litości powstał w izbie. Wnet uspokoił się, i wszystko wróciło do porządku i cichości. W sieni tylko przytłumiony hałas, kroki ostróżne choć ciężkie kilkunastu ludzi słyhać było. Nareszcie ktoś wszedł i wyrzekł te słowa: Już gotowe! a Syn i Pleban przewodnicząc obecnym, wyszli z domu. Trumna stała przed drzwiami na przygotowanym całunie. Obiwały się promienie słońca w blasze, na której cyfrę, dzień i rok śmierci zmarłego wyryto, a lekki wietrzyk poruszając gałęzie wspaniałego iesiona, okrył kroplami rosy trumnę, wóz i powłokę żałobną. Poczet cały iednym duchem tchnący razem ruszył. Kiedym się obeyrzał, chcąc pożegnać ten piękny domek, opuszczany na zawsze przez tego, który go wystawił i ozdobił, uyrzałem w okienku długiéy izby, bladą twarz nadobnéy Niewiasty, która zasyłała pożegnanie szczątkom śmiertelnym Oyca, zamieniaiącego długie obok niéy mieszkanie, na dłuższe grobów siedlisko. Szliśmy przez doliny i pagórki, obok ieziora, przez most stary nad rzeczką, a po godzinie myślącego dumania, doszliśmy do małej bramy

Cmentarza. Rozbił powietrze głos żałobnego dzwonu, stanęliśmy wszyscy koło wozu, według porządku przez uczucia nasze wskazanego... Nie trwał długo zachód cały... Po kilku minutach leżał Kościelnik Szymon w grobie Oyców, obok żony i dzieci, w dawno obraném przez siebie mieyscu. Rozeszli się wnet ieden po drugim przytomni; i wkrótce nie było nikogo nad świeżo usypaną mogiłą, prócz Syna zmarłego z małym chłopczyką, Plebana i mnie. — Jam zaczął przyglądać się w około; lubo już dzień trzeci gościłem w Plebanii, ieszczem się nie zebrał pójść na Cmentarz; a teraz każda mogiła, każdy kamień grobowy, na który tak często w dziecińnym wieku patrzyłem, odświeżał się w pamięci moiéy, i czytałem gładko napisy dla kogo innego już nie czytelne. Cały pozór tego mieysca był prosty i bez wykwintnych ozdób, iednak z nowszych pamiątek umarłym położonym, mogłem poznać z łatwością, że przez czas niebytności moiéy, byt żyjących się polepszył. W tych pomnikach prócz uczucia, i smak dobry przebił niekiedy. Na niektórych kamieniach obok wieku i imienia zmarłego, czytałem i wyroki z Pisma; bo miłym stało się dla duszy pobożnéy zwyczajem, kiedy już na to życie z przyjacielem

się rozdziela, mieszkanie szczątków iego uczcić słowem wyjętém z téy Xięgi, która życie wieczne obiecuje... Spostrzegłem także wiele nazwisk tych, o których mi w drodze mówiono, których zostawiłem pełnych siły i zdrowia; obaczyłem i młodszych od siebie; a napisy nad ich grobami, iuż nie wszystkie były wyraźne... Wieyski Cmentarz nie równie lepięcy prawdziwą kolęcy rzeczy, od głazów i miedzi, od mieyskich Katakumb wystawia; te maluią iako obecne, żal i uczucia oddawna wygasłe, tu zaś iest rzetelny obraz, tego co na świecie się dzieie; tém rzetelniejszy, że sama układa go Natura; usypana świeżo mogiła, niedługo od innych się różni, kamień na nięcy położony, czas krótki sterczy i iaśnieie; trawa, mech, wnet ie obrastaią, i w rok iuż ich znać mało, iuż się z dawniéyszemi równaią, iuż nowe obok nich powstały! Tak iak w życiu, nieustanne odnowienie i nieustanny upadek, próżne usiłowania by cóś trwałego uchwycić, a czas wszystko niszcący, razem wyciéra i uczucia żalu z serca i napis z kamienia... — Cmentarz dla wieyskich mieszkańców iest mieyscem, gdzie często zwracaią się ich oczy i serca. Przed rozpoczęciem Nabożeństwa, zwykli rozmawiać o niedawno tam położonych; a każdy z nich wie, że czy późnięcy

czy prędkiej legnie w téj ziemi, i także i o nim przez Niedziel kilka mówić będą!... Ci których przeznaczenie wrzuciło w zgiełk i niebezpieczeństwa świata, ci nie wiedzą gdzie głowę położyć. Żołnierz, wędrownik, mieysca grobu swego nie zna; ale spokojny ziemianin, zagon Oycowski orzący, wie, że w jakim kościele był chrzczony, w tym i pogrzebanym będzie; i dla niego to prawdziwie ieden krok iest tylko, od kolebki do grobu!... Takie myśli mnie zajmowały po skończonym pogrzebie Kościelnika Szymona. — Już trawka sąsiedzkich mogił, przydeptana stopami obecnych, podnosić się zaczynała, a iam jeszcze odejść nie myślał. Jakiż to skromny był obchód! Proch oddano prochom, i nic więcej... Lecz umysł mój oderwanym został od nowych dumań, głębokim iękiem; spojrzałem, a na grobie Szymona postrzegłem klęczącego Syna; całował ziemię z zapalem: „Zasmuciłem Oyca w późnym wieku iego, wołał; żałowałem, on mi przebaczył na śmiertelném łożu, lecz Bóg czyż mi „przebaczy?“... Sędziwy Pleban stał niedaleko; nic nie mówił, ale spoglądał z litością na schyłego Młodziana; przewinienie iego było wielkie, dał się uwieść fałszywym zdaniom, naprzód zwątpił, potem bluźnił, nareszcie namiętnościom się oddał, żonę i dziecię zaniedbał, był głuchym

na głos Oyca, na głos sumienia!.. Te wszystkie występki swoje widział przed sobą; lecz nie ciążyły mu już tyle na sercu; łzy, które dotąd przytomność sąsiadów wstrzymywała, teraz obficie płynęły, iakby chciały przenurować ziemię, i doysć do skrzepłego już serca Rodzica. Żaden z nas go nie podnosił, żaden łez jego nie tamował, gdyż żal ten był pożądanym, błogi!.. Jednak po chwili, gdy już sam uciszać się zaczął, Pleban wyrzekł łagodnym głosem: „Nie bój się „Synu, i Oyciec i Bóg ci przebaczył; wszak czu- „iesz to przebaczenie, w uspokoioném sumieniu?” Na te słowa podniósł głowę ten drugi Syn marnotrawny i z pełnych łez oczu, pogodnie błysnęło weyrzenie; lecz klęczał jeszcze, bo człowiek Boży, ręce nad nim wyciągnął, iakby błogosławiąc go; a tym czasem piękny i miły chłopczy- na, który strwożony iękiem i łzami Oyca, oddalił się był nieco, przystąpił do niego; iedną rączką głaskał go po twarzy, w drugiéy trzymał nadwiedle przyłaszczki, które idąc za trumną Dziada, pomimowolnie przy drodze był zerwał.

III.

EMILIA CHOPIN (*).

Wiek młodociany żyje cały w nadziei; przyszłość jest jego żywiołem; sięga on do niędy wesołym poławem wyobraźni widokami szczęścia złudzonędy, i wszędy spoztrzeza uciechy i przyjemności. Ale nie zapuści się nigdy do tego kresu, u którego się doczesna przyszłość kończy; szczęsne marzenia kryją przed jego wzrokiem kres życia, podobnie iak kwiaty mogiłę zmarłego wśród zielonędy murawy. Ach! iakże to smutno patrzeć na to, gdy przedwczesny cios śmierci przetnie wątek tey nadziei życia! Jak bolesno żegnać się z tym, kto miał dopiero powitać świat ledwo że znany dla siebie! Jak dotkliwą jest strata osoby, która tylko przewidywać dozwalała czędy się kiedys dla rodziny i dla kraju stać może!

(*) Już to po raz czwarty w tém Piśmie wesołe Anekdoty o pełnych życia dzieciach (bo komuż iesli nie dzieciom życie przystoi), ustępują miejsca smutnym *Nekrologom*. — Rani ta zmiana serce wydawcy, ale kiedy takie wyroki Nieba, kiedy śmierć niezawsze czeka późnego wieku, żeby w ofiary swoje uderzać, miło mi przynajmniej iż mogę uczcić nieiako te zgasłe przed czasem światła, te zwiędłe w poranku kwiaty, a kiedy znikły z tey ziemi, w sercu żyjących Dzieci wpoić ich pamięć. Umieszczam więc nadesłany mi Artykuł, tém chętniędy, że znając miłą Emilią Chopin, i osobistą przeiętą ku niędy wdzięcznością, szczerze dzielę żal rodziny i przyjaciół nad iędy stratą.

Te smutne uczucia, wzbudził niedawno między krewnymi i przyjaciółmi, przedwczesny zgon Emilii Chopin, czternasto-letniéj córki zasłużonego w zawodzie Nauczycielskim Profesora Liceum Warszawskiego. Dla rodziców i rodzeństwa pozostała pamięć przymiotów iéy serca, która nieutulony żal ich długo żywić będzie; lecz niechay wolno będzie przyjacielowi ich domu wspomnieć, czémby ta młoda osoba z czasem dla literatury Oczystéj stać się była mogła? Wy! których rozrywce pismo niniejsze iest poświęcone, co z właściwą wiekowi waszemu lekkomyślnością, unikacie wszelkich smutnych lub przykrych wrażeń, poświęćcie czułe wspomnienie rówiennicze waszéj; oby ta wzmianka o niéj, stała się bodźcem dla tych, które w sobie wyższą zdolność do nauk czują!

Zbyt wcześnie i zbyt znacznie dla słabego zdrowia, rozwinięte władze umysłowe Emilii Chopin, zwracały na siebie uwagę każdego, kto miał sposobność znać ją bliżéj. Bystre poięcie obok najwyższéj chęci poświęcenia się naukom, ułatwiło iey nabycie wiadomości, wstępem do dalszego sposobienia się będących, tak dalece, iż w trzy-nastym roku życia swego, przewyższała gruntowném ukształceniem, wiele młodych panien, których wychowanie za skończone poczytuia. Wro-

dzona wesołość i dowcip odznaczały trafnością dostrzeżenia i uwagi w potoczném pożyciu przez nią czynione. Jeżeli smutek iaki zakradł się do rodzicielskiego domu, ona go swémi żartami wypędzić i wszystkich rozweselić umiała.

Ceniąc chęci i prace tych Polek, które dla użytku Młodzieży piszą, założyła sobie za naywyższy cel swego życia, wstąpić kiedyś w też ślady, choć winnym może zawodzie. Miała ona szczególną łatwość do rymowania, która iéy wtedy nawet nieopuściła, gdy na łożu boleści złożona, ciężką walkę życia ze śmiercią odbywała. Gdy lekarze nie chcieli przystać na iéy żądanie dozwolenia iéy posiłku z wina, rzekła do nich z uśmiechem, lecz zwątlonym już głosem:

Jak nie dacie winka,
Gorsza będzie minka.

W długo trwającéy malignie, marząc zapewne o cierpieniu tkliwie Kochającéy ią matki, rzekła:

Jak smutne na tej ziemi człeka przeznaczenie,
Na to cierpi, by swoich pomnażał cierpienie!

Na każde imieniny rodziców, składały im wszystkie dzieci owoce swéy pracy, a Emilii poruczały napisanie wiersza do okoliczności stosownego, w którymby ich uczucia wynurzyła. I tak, przed dwoma laty jeszcze napisała do Oycy między innemi:

Lecz cóż ci drogi Oycze dzisiaj życzyć mamy?
Toż samo co w tym czasie co rok powtatzamy.

Wzrasta w nas wprawdzie z wiekiem wdzięczność i poznanie,
Lecz miłość zawsze iedna na wieki zostanie.

Nie będziemy się silić na wyrazy próżne;

Boga są Wszechmocnego dobrodzieystwa różne,

Nieopuszcza on sierot, nieszczęśliwych wspiera,

Strapionych on pociesza, łzy nędznych ociera;

Zechce więc, może weyrzć w głąb serca twych dzieci,

A wtedy dla nich promyk nadziei zaświeci:

Ze zdrowie, spokojność i pomyślność samą,

Dzielić będziesz wraz z nami i z kochaną Mamą.

W rok późniéj zrobiła dla Oyca na wiązanie
kaftanik wełniany i ofiarowała go z tym żartobli-
wym wierszykiem:

Gdy ci inni winszują, czyż zamilczeć może

Naymłodsze twoie dziecko? ach broń Panie Boże!

Dla złożenia Ci życzeń niekorzystać z chwili,

Niegodnémby to było twéy córki Emilii!

Posądziłbyś ią może że naymniéj iest czuła,

Albo téż że ią żyłka lenistwa popsuła...

Ale nie, bo ią dawno o mych wierszach myślę,

I cichaczem życzenia ołóweczkiem krészę;

Przyimiy ie więc odemnie, mając na pamięci

Ze nayżyczliwsze moje wyrażają chęci.

A ponieważ zima iest iuż bardzo blisko,

Zrobiłam ci i składam z wełny kaftanisko.

Niemożna żądać poprawności w tych pierw-
szych usiłowaniach tak młodey osoby, lecz kto
wie, iakiby się był talent w Emilii Chopin roz-
winał, gdyby wiek był doprowadził do dojrza-
łości wrodzoną iéy zdolność do rymowania, któ-
réy przy każdéy podanéy sposobności tyle dawa-
ła dowodów?

W ostatnim roku życia swego zaięła się była większą pracą, dla wprawy w stylu polskim podjętą, która obok tego miała cel bardzo użyteczny. Ulubiony od dzieci dawny Autor niemiecki Salzman, napisał między innemi długą powieść wystawiającą domowe pożycie i różne przygody iednéy familii, która ma tę zaletę, iż bawi bardzo czytające ją dzieci i wpaia w nich zarazem wszystkie cnoty zwyczajnego pożycia. Dzieło to potrzebowało zastosowania do naszych obyczajów, aby się dostępnieyszym dla polskich dzieci stało, Emilia Chopin zaięła się tą pracą wspólnie z iedną z siostr swoich i znacznie ją iuż posunęła. Towarzyszka iéy pracy zechce bez wątpienia uzupełnić i ogłosić tę pamiątkę nieodżałowanéy siostry swoiéy.

F. S.

IV.

WYJĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

*O Naukach wyzwolonych w powszechności i
w szczególności. (*)*

XIĄG DWIE

PRZEZ XIĘDZA IGNACEGO WŁODKA,

r. 1780. w Rzymie wydanych.

z ROZDZIAŁU I.

O istocie i podziale Nauk.

Treść.

Słowo *Nauka* według Autora, pochodzi z Słowiańskiego wyrazu *nawuk*, co znaczy wprawę; i od którego mówimy: nawykam, przywykam;

(*) Pomimo tego tytułu, Autor napisał tylko Xieęgę pierwszą o *Naukach w powszechności*; nim drugiéy dokończył, śmierć nadeszła. Ułamki z niéy Wydawca dzieł iego w Xieęgę pierwszą zamknął. — Dla obeznania *Wandy* z tém Dziełem z wielu względów szacowném, ale nieco uciążliwém do czytania, *Zdzisław* wypisał z każdego Rozdziału krótką *treść*; a chcąc żeby siostra rodzaj stylu Włodka poznała, poczynił niektóre *wyjątki*. W tym porządku i tu są umieszczone.

ale istotę Nauki opisać, wyrazić iéy znaczenie w krótkich słowach, rzeczą niepodobną być miéni; oto się kusić, mówi, byłoby iedno co na mały tabliczce chcieć świat cały dokładnie odmalować. — Rozdziela Naukę na trzy rodzaje; przyrodzona, wlana, nabyta; *przyrodzoną* zowie wiadomość pospolitą wszystkim ludziom gdy do lat rozeznania przyjdą. *Wlaną* mianuie nadaną cudownie od Boga, iaką mieli Patryarchowie, Prorocy i Apostołowie; *nabytą* sądzi być tę, która uważaniem własném, pracą, doświadczeniem, czytaniem, albo słyszeniem się nabiera. Nauki dzieli na wyzwolone i niewiadome, dla czego na *niewolnicze*. *Wyzwolone* są wszystkie które się siłami dōwcipu i rozumu odprawiają, iako to: krasomówstwo, Poezya, muzyka, i t. p.; *niewolnicze* mają być te, do których sił ciała potrzeba, gdzie więcéy ręce i nogi niśli głowa pracują, których najpiérwszy cel, zarobek; słowem, rzemiosła.

z ROZDZIAŁU II.

O początku nauk pięknych.

Treść.

Nauki wyzwolone, które do obyczajów chwalebnych, i przyjemnego z ludźmi obcowania słu-

żą, zowie piękniemi, i o tych iedynie mówić zamierza. — Nauk, mówi, taż sama była kolebka co i ludzi; na wschodzie się narodziły, a potem kolejno wzrost brały w Chaldei, Assyryi, Egipcie, Indyi, Fenicyi, Grecyi, Rzymie, z kąd rozeszły się po świecie całym. Tu, Autor dzieli dziecie ludzkie od Stworzenia świata do roku 1776. w którym pisał, na siedm okresów:

Pierwszy, od Stworzenia świata do Potopu, zamyka wsobie lat 1656.

Drugi, od Potopu do narodzenia Abrahama, lat 383.

Trzeci, od narodzenia Abrahama do wyścia Izraela z Egiptu, lat 506.

Czwarty, od wyścia z Egiptu, do zaczęcia Kościoła Salomona, lat 474.

Piąty, od zaczęcia Kościoła do Cyrusa, lat 493.

Szósty, od Cyrusa do Narodzenia Zbawiciela, lat 537.

Siódmy, od Narodzenia Zbawiciela, do czasów w których pisał.

W tym ostatnim okresie przechodzi koleją wieki, wymienia w każdym ludzi ćwiczących się w pięknych naukach; a tymże naukom naznacza od początku świata trzy wieki w których kwitły, wiek Alexandra Wielkiego, Augusta Cezara Rzymskiego, Leona X. Papieża. Francuzom

zaś, którzy czwarty pod nazwiskiem Ludwika XIV. liczą, zaprzecza, i dosyć niechęci przeciw temu narodowi okazuje.

Wyiątki.

Kar: 44. „Jako prostota iest chwalić wszystko, tak płochość ganić łatwo.

Nauki nie są to rzeczy łatwe, ażeby w nie każdy czas i każdy kray obfitował, ale i wieki całe i Państwa obszerne są w nie iałowe.”

z ROZDZIAŁU III.

O przyczynach Nauk pięknych.

(Treść).

Mniemanie i przesąd iakoby powietrze, niebo, gwiazdy, działać miały nad umysłem, iakoby w iednych narodach ludzie sposobni rodzili się do nauk, w drugich zupełnie niezdatni, Autor zbiera; powstaie na podróżyujących, szczególnięy Francuzów, tak płołych w sądzieciu o obcych ludach, zwłaszcza o północnych; przytacza różne o rozmaitych narodach, osobliwie o Polakach zdania, nie bardzo pochlebne; zbiera nawet Woiewództw, Powiatów, przydomki, i wyszydza Astrologią.

IV γ.

Wyitki.

Kar. 126. Przejeżdżający kraie, nie mogą być dobrami o nich sędziami, bo ci iadą gościńcem walnym, i poznają ludzi na szlaku mieszkających, którzy się wcale różnią od obywatelów krajowych. Wedle tego iak mu się trafią gospodarze, ich czeladź, woźnice, podwodnicy, tak o całym kraju sądzą... Zwłaszcza, gdy się komu w jakim kraju iaka szkoda, iaka kłótnia, iaki wstyd, iaka krzywda, iakie nieszczęście przytrafi, choćby temu wszystkiemu iedna tylko osoba winna była, ów urażony cudzoziemiec, przeciw całemu Narodowi zabiera gniew i nienawiść.

Kar. 128. Chcąc poznać naród iaki, nie dosyć kraj przejechać, trzeba obcować ze wszystkimi stanami ludzi, i to nie w barwie gościa ale domownika, boć wiemy iak to przy gościach, wszystko inaczej. —

Gdyby się teraz iaki Cygan wyrwał, i zaczął o gwiazdach ogłaszać, że z nich iedne są białogłowy, a drugie mężczyźni, że się między sobą żenią, a na różne się pokolenia rozmnożywszy, wojny między sobą wiodą, a gdy w pokoju zostają wtedy się różnemi rozrywkami bawią; to rozmawianiem między sobą, to ucztą, to łowami, to tańcowaniem; iedna chleb piecze przy słońcu, druga kądziel przedzie przy Xiężycu,

trzecia krowy doi na zwierzyńcu, czwarta trefi włosy przy gotowalni; rzekłby każdy, co to za sny, co za bayki i głupstwa? To głupstwo iest mówić aby gwiazdy tańcowały, aby się trefiły, a nie głupstwo, że rządzą Królestwami, że rozdają bogactwa, że iedne mózg w głowie ludzkiey układają, drugie krew w żyły wlewają, iednych do nauk, innych do rzemiosł, innych ieszcze do występków sposobią... Spytałby się kto Cygana, zkąd to wszystko wie? kiedy ie widział, słyszał? a on by mógł odpowiedzieć: „Przez „te same szkła i rury dociekleń tych wiadomości, przez które wrózkowie swoich postrzeżeń dostrzegli.”

Pod iaką się kto gwiazdą rodzi, takim ma więc być życie i charakter iego? cóż to za głupstwo! czyliż bowiem przyrodzenie iest służebnicą nazwiska, i wedle tego ma się z swemi przymiotami stosować. Czyliż przez to wyspa *Rodus* pachnie, że się różą nazywa?

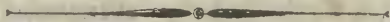
Kar: 154. Niewdzięczny Włoch naszego Sarbiewskiego słodko brzmiącą wymowę przypisuje Włoskiemu powietrzu w którym mieszkał, a nie wiedział o tém, że Sarbiewski tak dobrym wierszopisem z Polski przyjechał.

Kar: 167. Są iedne ziemie i kraie dla tych drzew i owoców, a drugie dla innych; są ie-

dne dla tych zwierząt, a drugie dla innych, człowiekowi zaś Pan przyrodzenia nie dał ani mieszkania, ani odzienia, ani iedzenia i napoju osobliwego.. ale gdziekolwiek się urodzi, wszędzie żyć może, i szczęście dla siebie znaleźć.. bo nie człowiek dla świata, ale świat dla człowieka stworzony iest.

Na wolności człowieka wszędzie bydź dobrym albo wszędzie złym, i iako cnota tak i występek domu i Ojczyzny nie ma.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

WYPISY Z DZIEŁ OBCYCH AUTORÓW O WY-
CHOWANIU.

*O różnicy postępowania, iakię w Wychowa-
niu odmiennosc charakterów wymaga.*

(Dokończenie)

Z tego cośmy dotąd powiedzieli, wynika, że niema w dzieciach żadney skłonności, któraby złey i dobrej strony nie miała, i że dobra stro-
na zawsze do poprawienia złey sposobów do-
starczyć gotowa. Felix iest boiaźliwy i słaby,
lecz słodki i rzetelny; bądź z nim łagodną, a
łagodność twoja uchroni mu częsc niebezpie-
czeństw słabości; rzetelności zaś iego użyj,
do uzbroienia go zawczasu, przeciw téj szko-
dliwéj charakterów słabych skłonności, że wszy-
stko na pół robią; a dla uniknienia kłopotu nie
raz źle sobie postąpią. Korzystay nawet z sła-
bości iego, żeby mu wystawić w iakie zawile oko-
liczności wprowadzić może tych, którzy się

przeciwnie nie zbroją; wprawisz go, tém w nałóg niezmiennéj rzetelności, która mu dostateczną będzie w powołaniu cichém i spokojném iakiemu bez wątpienia się odda; albo też przynajmniéj ułatwi przeszkody iego drogi, jeśli ie ma w swém życiu napotkać. — Leon iest żywy i uparty, ale pełen ognia i stałości; bądź jeszcze stalsza od niego; a zmuszony do uznania, że nayscięższy upór ulega nareszcie wyższej i rozsądnej władzy, będzie sobie trudów walki ochraniał, ustępując dobrowolnie. I tak: natrafisz w charakterze tych dzieci na broń nayslepszą do poprawy złego, do udoskonalenia dobrego. — Gdybyś z Felixem więcéj była surową, niżli łagodną, wzmogłaby się iego nieśmiałość; gdybyś ulegała Leonowi, miałby co dzień więcéj uporu i hardości. Broń Boże! używać z dziećmi sprężyn nie stosownych do ich wrodzonych skłonności; chcąc niemi kierować, musimy koniecznie mieć zniemi styczność iaką; powinniśmy szukać zasad na których by ią oprzeć można, aby z niéj wynikło porozumienie się iasne i pewne, aby rozkazy nasze, wymówki, znalazły w tym któremu dawane i czynione, uczucia odpowiednie, a tym sposobem sprawiły pożądaný skutek. Dziecie uparte, gniewać się będzie na stałość Matki, ale go ta stałość nie

zdziwi, bo ią zrozumieć. — Jaką bronią zaczepia, taką odpor dać mu należy; gdyby cię uyrzał mniéy od siebie stała, zadziwilby się zrazu, ale wnet poznawszy korzyści swoje, użyłby téy wyższości na zmuszenie ciebie do ulegania iego dziwactwom i uporowi. — Dla takichże powodów, surowość na nic by się nie przydała z dzieckiem łagodném i nieśmiałym; zahukane, odurzone, nie zrozumiałoby iéy; nie iest w iego charakterze, nie trafiłaby do przekonania.

Ale chrońmy się pilnie pomyłki; nie używamy z Felixem słabości zamiast słodyczy, a z Leonem uporu w miéyscu stałości, wtedy wszystko byłoby stracone; bo zamiast używać dobrej strony charakteru do poprawy złéy, tę byśmy ieszcze wzmocnili. Słabość Felixa stałaby się wnet dziwaczną lub niedołężną; Leon używałby swego uporu na zażartowanie z naszego; i stracilibyśmy całą korzyść wyższości, stawiając przeciw wadom dzieci naszych, wady także same; kiedy przeciwnie zyskuiemy wszystko stawiając im przymioty odpowiednie. Prócz tego, nierówność i niesprawiedliwość wsunęła by się zaraz w stosunki nasze z niemi; słabi z Felixem, uparci z Leonem, ustępowalibyśmy nadto iednemu, za mało drugiemu; nie gorsze-

go. Obeyście się powinno być równe; te same zasady winny kierować nami w udzielaniu obudwom łask i odmówek, kar i nagród, tylko w sposobie naszym mówienia, rozkazywania dwóm braciom powinna być różnica. Czego odmówisz ze stałością Leonowi, odmów również i Felixowi ale ze słodyczą. Jeśli uczynisz to o co ten prosił cię łagodnie, a odmówisz drugiego hardéy prośbie, wytłómacz mu dla czegoś tak uczyniła? uczucie, że ta różnica nie pochodzi z twojej niesprawiedliwości, ale z jego własnej winy; i żalu mieć do ciebie nie będzie. A tak, ani zwodząc ani pobudzając tych dzieci, w korzyść obrócisz dla obudwóch twój sposób odmienny obeyścia się z niemi. Felix przyzwyczajony do łagodności, gdy będzie widział surowość twoją z potrzeby dla Leona, poymie słuszność takowej, Leon zaś świadek słodczy z iaką odpowiadasz łagodnemu i powolnemu bratu, uczucie korzyść tych przymiotów, i może pracować zacznie nad ich nabywaniem. Usiłuy, aby każdy z nich widział w stosunkach twoich z nim tę cnotę którą w niego chcesz wpoić; nie tylko dla przykładu, ale i dla tego, żeby uznał że jeśli iesteś niekiedy więcej wymagająca i surowa dla niego, niżli dla tych co cię otaczają, to jego winą nie twoją. —

Nie sądź rzeczą mało ważną, zgłębianie wczesne skłonności dzieci twoich, i zastosowanie do nich tu wskazanych zasad. Platonowi, który łątał dziecko za błąd bardzo mały, dziwiono się; lecz on odpowiedział: „Nałóg nie jest małą „rzeczą.” Wszystkie nasze skłonności mogą łatwo w nałogi się przemienić, i dla tego ieśli złe, trzeba ie zbijać skoro się okażą; żeby nie mieć późniéy do zwalczenia, i skłonności i nałogu siły.

Jak doyrzec tych skłonności? iak ie rozpoznać? Tu przepisów użyczać niepodobna; wszystko zostawione bacznosci Rodziców, a zwłaszcza Matek. To iedynie tę wielką pracę ułatwia, że dziecko nie tai się, owszem zdradza się nieustannie. W tym wieku natura przemawia, a iéy głos im młodszy, tém prawdziwszy. Matka uważna, łatwo iéy dostrzeże, osobliwie ieśli dzieci swoje w ich stosunkach z równemi sobie uważać będzie. Z starszemi, dzieci nie okazują się takiemi iak są; boiaźn ie wstrzymuie. Wreszcie mało albo wcale nie są czynne; nabywają tych wrażeń które im są podane, przywłaszczają ie sobie źle lub dobrze, i nie rozwijają wcale przed Panami swemi téy czynności, którey powody i postęp naylepiéy rysy charakteru znaczą. Im więcéy Matki usuną przeszkód

szkód, do poznania dzieci swoich, tém wychowanie będzie łatwiejsze i wyborniejsze; iednak nigdy znieść wszystkie, nie zdołaią: porządek rzeczy temu się sprzeciwia; i nie inacząy tylko w ich stosunkach z rówiennikami, w ich zabawach i kłótniach, poznać można te małe istoty, których skłonności, namiętności, myśli, objawiaią się wtedy w prawdziwym kształcie i mocy. „Igraszki dzieci, nie są igraszkami, mówi Monteń, są to owszem nayważniéysze ich „sprawy.” Dla tego nietrzeba w ich zabawach krępować wolności dzieci; pozbawić by się można naylepszego sposobu dostrzeżenia tego, co się w ich umyśle i w ich duszy dzieie; nie można téż nadto zalecać Matkom, aby wczasie zabaw dzieci, miały baczne na nie oko, nie żeby w nich przewodzić, ale uwagi czynić i korzystać z tego co odkryią.” —

DWA DRZEWA WISNIOWE

PRZYPOWIEŚĆ.

W ogrodzie, gdzie sztuka pracowała wraz z naturą, żeby i oko i smak zaspokoić, stały koło siebie dwa wiśniowe drzewa; iedno pełnym, niezwyuczaynym okryte kwiatem, iakby pękami róż drobnych ozdobione iaśniało; drugie kwitnąc pospolicie, bielilo się skromnie. — Stanęła pod temi drzewami Matka z młodą córką swoją, a widząc iak się unosiła nad niezwyuczaynymi kwiaty, z iaką pogardą na pospolite patrzyła, te słowa tylko wyrzekła: *Przyidziemy tu w czasie owoców.*

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH w TYM NUMERZE.

Stronica.

1. O Józefie Strusiu 213
2. Pogrzeb Starego Szymona 226
3. Emilia Chopin 236
4. Wiązanie Polki. — O naukach wyzwolonych, przez X. Ignacego Włodka 241
5. O różnicy postępowania, iakiéy w wychowaniu odmiennosc charakterów wymaga (z Guizotta) 248
6. Dwa drzewa wiśniowe, przypowieść . 254

